

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Przed mikrofonem Magdalena Miszewska, zapraszam na kolejny odcinek Audycji Kulturalnych. Już niedługo, bo na początku września, zaczną się obchody 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Będzie sporo okazji, żeby porozmawiać o tym, dlaczego, o tym, jakie były konsekwencje, o wszystkich możliwych scenariuszach, które można było zrealizować, a jednak nie zostały zrealizowane, ale ja dzisiaj z moim gościem chciałabym porozmawiać o tym, co działo się wcześniej, czyli o bardzo gorącym lecie roku 1939. A jest ze mną pani Anna Lisiecka z Polskiego Radia, autorka książki "Wakacje 1939". Dzień dobry.**

ANNA LISIECKA: Dzień dobry pani. No lato rzeczywiście było gorące i ludzie topili się jak asfalt. Psy i dzieci trzeba było golić maszynką na zero, a harcerze podobno robili eksperymenty z sadzeniem jajek na wydmach na Helu, tak były bardzo nagrzane. Temperatura wody podobno, chyba jednak w zatoce, wynosiła 27 stopni, nie w Bałtyku. W Zaleszczykach, na słonecznej plaży ponad 50 stopni.

MAGDALENA MISZEWSKA: **To trochę jak dzisiaj w Warszawie, choć 50 stopni na pewno nie ma, ale jest zdecydowanie gorąco. Siedzimy w kawiarni, pijemy mrożoną kawę, a co mogli pić goście różnych polskich kurortów w 1939 roku? ci, którzy pojechali do sanatorium albo do uzdrowiska, to pewnie jakieś lecznicze wody, a pozostali?**

ANNA LISIECKA: No lecznicze wody naturalnie, i to też różne, bo w Truskawcu np. słynna była Naftusia, czyli ta woda wybierana spod złóż nafty. Podobno znakomita na wątrobę. Ona ciągle istnieje, ale Truskawiec nie ma już takiego kształtu, tej urody no i nie ma tego basenu solankowego wielkości jeziora, nad który właściciel tego uzdrowiska, pan Jarosz, przywoził, sprowadzał piasek aż znad Bałtyku. Kawę mrożoną na pewno też pito, bo przecież lód w epoce lodówek, a już to była epoka lodówek, to nic trudnego. A tam, gdzie nie było lodówek, no to były lodownie, więc także na wsiach, folwarkach, w gospodach ten lód na pewno oferowano. Cała gama soków wyciskanych, w takich Zaleszczykach np. eksperymentowano z uprawą cytrusów. Eksperymentowano dopiero. To już jest Czarnomorska strefa klimatyczna. Udało się z powodzeniem w latach 20. zaszczerpić na tych czarnoziemach winną latorośl. To jest Polska tradycja dwudziestolecia, uprawa winnej latorośli. No tam były wspaniałe sady, bo też II Rzeczpospolita, to trzeba pamiętać, że nie tylko centralny okręg przemysłowy, ale także sadownictwo. I tam akurat na tych ziemiach rosły kawony, dzisiaj zwane arbuzami, melony, morele wspaniałe, takie można znaleźć jeszcze teraz w krajach rzeczywiście południowych, w południowych Węgrzech. Są wspaniałe, nasyczone zapachem morele. W Kazimierzu, no właśnie, w Kazimierzu jeżyn podobno było tak dużo, że nie do zebrania i w Willi pod Wiewiórką Maria Kuncewiczowa częstowała gości morelami i jeżynami. Pisze o napojach, ale właśnie te owoce podawane były z lodami, o ile się nie mylę. Mięta genialnie gasi pragnienie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Artyści, pisarze, politycy, czyli dzisiaj powiedzielibyśmy celebryci, ale zupełnie inaczej się wtedy na tych ludzi patrzyło i chyba to też słowo "celebryta" nie do końca pasuje do osobowości tamtego czasu. Oni spędzali wakacje w popularnych kurortach.**

ANNA LISIECKA: Tak, tak. No właśnie ja się muszę odnieść do tego słowa "celebryta", bo powiedziałabym inaczej. Wie pani, no zawodowy pisarz, jak celebryta i chodzi, daje się fotografować w kolorowych magazynach, no to mówimy celebryta, jednak Zofia Nałkowska, Maria Dąbrowska, one podjęły wyzwanie bycia zawodowymi pisarzami. I to wcale nie był łatwy kawałek chleba. One wcale nie miały nadmiaru gotówki. Zofia Nałkowska pojechała do Truskawca przed sezonem. To przed sezonem, to oznacza, że trochę taniej. Narzekała zresztą na wilgoć. No potem zaczęło się cieplej, no bo była do końca czerwca, zawadziła chyba o lipiec, tego już nie pamiętam, to można oczywiście łatwo sprawdzić w "Dziennikach", otwierając je, natomiast zaczęło się cieplej, słońce było wyraźniejsze i przyjechał Bruno Schulz. Było przyjemnie. Ona właśnie spędzała wakacje w Truskawcu. odprowadzał ją jej sekretarz no i podobno także kochanek Bogusław Buczyński. Piękny pan, ale to też trudna miłość była po opublikowaniu bardzo ważnej, chyba najlepszej przedwojennej powieści "Niecierpliwi".

MAGDALENA MISZEWSKA: **Która nie dostała tak dobrych recenzji, jak Nałkowska się spodziewała.**

ANNA LISIECKA: Pisarze najczęściej wiedzą, czy napisali utwór, który jest czymś jednak nowym, innym, szczególnym, czy powtórzyli ten sam trop, banał. Bruno Schulz opublikował swoją recenzję w Skamandrze i ta recenzja ukazała się już latem. Zofia Nałkowska no też cieszyła się właśnie tymi przyjazdami Bruna Schulza. Truskawiec jest oddalony od naftowego miasta Drohobycza zaledwie o 8 km. Dobrze się czuła w atmosferze jego adoracji, w rozmowach. Maria Dąbrowska opublikowała tego roku sztukę "Geniusz sierocy". No i też rozmaite recenzje, nie wszystkie pochlebne, ona tam eksperymentuje z archaizacjami, więc lato spędza nad słownikiem Brucknera, żeby znaleźć uzasadnienie dla swojego języka. Pracuje w Jaworzu, jadą do Jaworza, to jest z kolei miasteczko, wieś właściwie, pod Bielskiem. Ciągłe w naszych granicach. W Jaworzu znajdowało się uzdrowisko Czopów, prywatne. Zmarł już stary doktor Czop. Zawiaduje tym uzdrowiskiem młody Jerzy Czop. To była miłość Marii Dąbrowskiej. Ale pokazał jej Jaworze, przywiózł ją do Jaworza Stanisław Stempowski. Ponad 10 lat wcześniej, w 1925 roku umarł Marian Dąbrowski, mąż Marii Dąbrowskiej, w 2 lata po śmierci męża, Maria Dąbrowska w 1927 roku była już w związku ze Stanisławem Stempowskim. W związku nie do przecenienia. Ich korespondencja opracowana przez profesor Głębicką jest niezwykle cennym źródłem informacji o alchemii pisarstwa również, powstawania "Nocy i dni". Przypuszczam, że w roku, jeżeli nie w tym, nie w 2019, to w 2020 pierwszy tom korespondencji powinien się ukazać. O tym Jaworzu pisze Maria Dąbrowska. No tu widzi go po raz pierwszy, pojawiła się w Jaworzu, a przyjechała, już Stanisław tam był, ona musiała dojechać później, i z Bielska szła piechotą. Napisała: "Pejzaż jak z piosenki Schuberta". Chyba "Pstrąga" miała na myśli. No bo tutaj ewangelicka kultura i także Beskid Zachodni, więc kultura ogródków i wijące się rzeczki, i górki. No są tam też inni politycy, dyplomaci. I tak w tych "Dziennikach" nie ma rozmów zanotowanych, rozmów o polityce. Są wypowiedzi na temat polityki wiosną w "Dziennikach" Dąbrowskiej, na to trzeba zwrócić uwagę, że takie tąpnięcie, że kryzys, że lęk przed wojną był w marcu 1939 roku, kiedy dokonał się ostateczny rozpad Czechosłowacji i kiedy Niemcy anektowali również Kłajpedę, czyli przedłużyła się nasza granica południowa z III Rzeszą.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Ale wróćmy do wakacji, bo o tym jeszcze porozmawiamy, o tej atmosferze, która towarzyszyła tym, którzy spędzali to ostatnie lato przed**

wojną. Wspomniałam wcześniej o celebrytach, właśnie jako tych osobach, o których pisze prasa kolorowa, bo to od nich się chyba zaczęło, cała ta historia z książką "Wakacje 1939". Bo zauważyła pani, pisząc o Łodzi Halamie, że popularne, dzisiaj byśmy je nazwali może lifestyle'owymi, czasopisma dużo miejsca w okresie wakacyjnym poświęcały na artykuły o tym, która aktorka, gdzie spędza wakacje, który aktor, gdzie się pojawi i z kim.

ANNA LISIECKA: No to naturalnie, że tak. To wszystkie celowały w ten popularny As i Światowid, i Kino. Nie było może paparazzi w dzisiejszym znaczeniu tego słowa, ale rzeczywiście fotoreporterzy śledzili, i to np. fotoreporterzy wysłedzili, gdzie wakacje spędza Elżbieta Barszczewska. Bo podobno ukrywała tę informację, przynajmniej część wakacji. A część wakacji spędziła w słynnym uzdrowisku Apolinarego Tarnawskiego w Kosowie Huculskim. Wielki pan, lekarz, który leczył gimnastyką, bieganiem po wodzie, czyli taki rodzaj hydroterapii, no a także dietą jarską. W jego uzdrowisku, które nie było uzdrowiskiem dla niższych klas średnich, tam rzeczywiście przyjeżdżali dyplomaci, pisarze, przyjeżdżali tam aktorzy, tacy jak Barszczewska, która była dalszą siostrzenicą Marii Dąbrowskiej. Wit Tarnawski, syn Apolinarego zwraca uwagę na to, że zarówno wybitni mężowie stanu, jak artyści, profesorowie gasili papierosy w dłoniach lub w kieszeniach drogich marynarek, bo ojciec nie pozwalał na palenie. [śmiech] Więc widząc ojca, gasili jak uczniacy te papierosy w ubranka. Kosów Huculski, w ogóle Huculszczyzna cudowna, wtedy bardzo rozwija się turystyka po Huculszczyźnie. Budowano schroniska. Na trzecim co do wysokości szczycie Czarnohory wybudowano wspaniałe Obserwatorium Astronomiczno-Meteorologiczne "Biały Słoń", które na szczęście jest teraz odbudowywane. Podobno było najnowocześniejsze w Europie. Porównywalne do tego, które znajdowało się w Hiszpanii. Czy w Kinie czy w Światowidzie, tego już nie pamiętam, właśnie są "Pieśni Ziemi Huculskiej", taki artykuł. Piękne zdjęcia gór w obłokach. Znakomicie zrobiony, wie pani, to jednak było to fotografowanie na długi czas. Te zdjęcia dobrze wychodziły nawet na gazetowym papierze. No i Elżunia Barszczewska schodząca po schodkach do basenu w sanatorium Apolinarego Kosowskiego.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Te zdjęcia są w książce i tutaj trzeba koniecznie zaznaczyć, że jest ich naprawdę bardzo dużo i są niesamowite. Ja byłam zachwycona, że tyle zdjęć aż trafiło do publikacji, bo to nie zdarza się wcale tak często. I możemy sobie dokładnie obejrzeć, podejrzeć chociażby czy modę plażową, czy jakąś dancingową, czy właśnie zobaczyć tych wszystkich sławnych, o których czytamy.**

ANNA LISIECKA: A także te pejzaże, bo przecież jeżeli ktoś nie pojechał na Huculszczyznę, to nie zdaje sobie sprawy, jak to wyglądało. Tam jest ten czas utrwalony takiej Huculszczyzny, jakiej dzisiaj nie ma. No wraz z ludźmi, którzy jeszcze noszą swoje stroje ludowe. Jest tam zdjęcie Hucułki starej, tak piękne, że mogłoby śmiało znaleźć się dzisiaj jeszcze na okładce National Geographic.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Takich modnych miejsc, gdzie można było spędzać wakacje było w Polsce sporo. Jeździło się nad morze. Ci, którzy mieli grubsze portfele jeździli do Juraty, ale o niej nie chciałabym teraz zbyt dużo opowiadać, bo rozmawiałam z Anną Tomiak, autorką książki "Jurata. Cały ten szpas", która właśnie na jej kartach opisuje całą historię tego kurortu wybudowanego na**

Półwyspie Helskim i tej rozmowy można posłuchać w naszym archiwum. Ale nie tylko Jurata nad morzem była, nie tylko do Juraty można było jechać, bo... No do Gdańska i do Sopotu w 1939 nie bardzo.

ANNA LISIECKA: No tak, to była taka klęska dla Sopotu, który rocznie odwiedzało 30 000 osób, a w 1939 pojawiło się tam zaledwie 2000 turystów. Połowa tych turystów, którzy przyjeżdżali, tych bywalców Sopotu, to byli Polacy. I oczywiście Sopot był tym najdroższym uzdrowiskiem, do którego przyjeżdżała polska arystokracja. Tam się odbywały ważne turnieje, ważne zawody hippiczne. Tam się zjeżdżał prawdziwy mount, ludzie, których nazwiska znaleźć można w Almanachu Gotajskim, ale cały Hel, te 148 km polskiego wybrzeża został fantastycznie zagospodarowany, można powiedzieć, w dwudziestolecie. Wierzyński na początku jeździł do Jastrzębiej Góry, to ten kurort na klifie, i moja okładka to jest zdjęcie z 1937 roku, Ziuta Buczyńska i jej zdjęcie wykonane w Jastrzębiej Górze właśnie. Ja nie piszę, np. o Chałupach, ale już po napisaniu książki rozmawiałam z panią Anną Przedpełską-Trzeciakowską, która miała 12 lat przed wojną, mówi, że to były wspaniałe wakacje. Ona potem brała udział w powstaniu warszawskim i nagranie, i relacje są w Muzeum Powstania Warszawskiego. Wspaniała tłumaczka z języka angielskiego m.in. powieści Jane Austen. Ona z całą rodziną była w Chałupach. Mówi, to były piękne, rzeczywiście dzikie plaże. Bo tam nie przyjeżdżały tłumy, ale wynajmowało się domy i ludzie bardzo byli życzliwi dla turystów, bo oczywiście w ciągu tego letniego sezonu zarabiano się. Jeździło się do samego Helu, tam były te domki wybudowane w latach 20. rybackie i rybacy też wynajmowali swoje domki. To tak, jak my dzisiaj jeździmy. Ale też trzeba pamiętać o Kamiennej Górze w Gdyni. To był kurort, podobnie jak Jurata, budowany zgodnie z takimi nowoczesnymi kanonami, że najpierw kładzie się infrastrukturę, czyli kanalizacja, elektryczność, a dopiero potem buduje się domy. I np. Karol Irzykowski jeździł do Kamiennej Góry po sezonie, a poprzedniego roku, w 1938, była tam na wakacjach Maria Danilewiczowa i Wacław Berent.

MAGDALENA MISZEWSKA: Może to jeden popularny i teraz kierunek wakacyjny, ale jeszcze góry, Zakopane. Tam artystów nie brakowało.

ANNA LISIECKA: No tak, tam nigdy nie brakowało i to zawsze był ten smaczny kierunek, i tam w Zakopanem oczywiście grały, podobnie zresztą jak na wybrzeżu, najlepsze orkiestry jazzowe. Ale wie pani, te orkiestry jazzowe, te bandy, no druga połowa lat 30. końcówka lat 30. to rzeczywiście są narodziny swingu. To jest tak, że i w Truskawcu w latach 30. koncertuje Orkiestra Petersburskiego, Golda, a potem w 1939 koncertuje w Juracie, a z kolei u Trzaskiej i Karpowicza grają inne znakomite bandy. No trzeba pamiętać, że w 1939 roku zimą odbyły się międzynarodowe zawody w narciarstwie klasycznym i na tę okazję wybudowany został hotel na Kalatówkach, z inicjatywy ministra Aleksandra Bobkowskiego, wiceministra w ministerstwie komunikacji. O ministrze Bobkowskim mówiło się, że wiesza kolejki linowe na wszystkich możliwych szczytach. No może nie na wszystkich możliwych, ale to też dzięki niemu pojawiła się kolejka linowa na Kasprowy Wierch, która to inwestycja zwróciła się już w 1939 roku, na Gubałówkę, w Krynicy Górskiej, to też góry i wspaniały kurort. W 1939 Aleksander Bobkowski, chyba 15 sierpnia, organizuje rajd motocyklowy. Tatrzański Rajd Motocyklowy. On się co roku odbywał w połowie sierpnia. No niemniej mną to wstrząsa, kiedy czytam, że próby szybkościowe odbywały się na Kalatówkach, a motocykliści wjeżdżali na Kasprowy. No nie chciałabym tego widzieć. I natura się zemściła. 15 sierpnia nastąpiła największa chyba przed

wojną, jedna z największych w historii, tragedia na Świnicy. Ginie sześć osób, bardzo wiele rannych. No to też tak było. No jest oczywiście już wtedy schronisko w Morskim Oku, no nie aż tak oblegane, jak teraz, że bukujemy sobie miejsca elektroniczne na rok czy przynajmniej pół przed wyprawą nad Morskie Oko. Wtedy chyba nikt tych miejsc też nie traktował hotelowo, tylko właśnie docelowo i rzeczywiście ci, których zastała burza, mogli przespać się na podłodze. Tak na pewno było w Hali Gąsienicowej, tak było też w Morskim Oku. No i oczywiście, jeśli mówimy o górach, to jest Krynica, która coraz bardziej zaczyna być uzdrowiskiem nie tylko dla plutokracji, ale także dla arystokracji. No ale oczywiście przyjeżdżają tam różne osoby, są różne oferty. W 1939 roku latem w lipcu oddany zostaje Nowy Hotel Zdrojowy, dzisiaj zwany Nowym Domem Zdrojowym. Ta wspaniała budowla, która istnieje do dzisiaj, wielki hol granitowy z tymi elementami, które z morzem mają się kojarzyć, czyli okrągłe lustra, okrągłe wizjerki w drzwiach, niklowane poręcze przypominające relingi. Wiadomości Literackie z lipca 1939 roku w swoim numerze morskim podają przemówienie dyrektora Nowotarskiego, dyrektora sanatorium, że otworzyliśmy ten nowy hotel. W tych Wiadomościach Literackich pełno jest ogłoszeń płatnych wysokiej klasy. No i oczywiście reklamowane są rejsy morskie "Batorym" do Stanów Zjednoczonych, "Piłsudskim" do fiordów. Do fiordów popłynie z matką Monika Żeromska tego roku, no ale potem będą bawić w Juracie. Wcześniej jeździły do Jastarni.

MAGDALENA MISZEWSKA: Do Ameryki Południowej Gombrowicz, skoro już jesteśmy przy tych rejsach statkami.

ANNA LISIECKA: Tak, ze Straszewiczem, który jest równie popularnym wtedy pisarzem, na inauguracyjny rejs "Chrobrego". To trzeba przypomnieć, że w tym dwudziestoleciu rzeczywiście zbudowano siedem transatlantyków. Kiedy zbudowano te dwa ostatnie, wśród nich "Chrobry", oczywiście dwa poszły na złom, ale rozwijają się linie lotnicze LOT, również lotnictwo prywatne. No i kolejnictwo. Jeździ bardzo drogi pociąg dla bogatych lukstorpeda, to jest motorowy, jednowagonowy pociąg i on może na niezbyt dobrych torach pokonywać naprawdę świetne prędkości.

MAGDALENA MISZEWSKA: Do 100 km/h chyba.

ANNA LISIECKA: No dość, że trasę Kraków-Zakopane pokonuje w czasie 2 godzin 18 min, brawo. Trasę Warszawa-Hel w niepełne 7 godzin. Do Zaleszczyk również jeździ lukstorpeda. Ludzie jeżdżą w różny sposób, bo oczywiście z lukstorpedy nie korzysta ani Zofia Nałkowska, ani Maria Dąbrowska. Zofia Nałkowska do Truskawca pojedzie nocnym pociągiem, pierwszej klasy wprawdzie, bo to jej przysługuje jako członkini Polskiej Akademii Literatury. Będzie spała w takim wagonie z rozkładanymi kanapami i będzie wspominała, że szelki pewnego generała wisały jej przed nosem przez całą noc. Maria Dąbrowska rok wcześniej czy dwa lata wcześniej będzie jechała do Zaleszczyk z Truskawca i będą się tłukli ze Stanisławem pociągami drugiej klasy, wolniejszymi.

MAGDALENA MISZEWSKA: Do Zaleszczyk, czyli ówczesnej wtedy riwieri polskiej.

ANNA LISIECKA: Która też była piękna i o ile wiem, rozmawiała pani także o Zaleszczykach, bo poza tym, że, jak powiedziałyśmy, były tam wspaniałe tereny sadownicze i odbywały się wycieczki na winobrania, i była oferta wtedy kolejowa w całej Polsce na tańsze pociągi,

popularyzowano bardzo te winnice Zaleszczyckie i Zaleszczyki. Zaleszczyki należały do Turnauów, tak a propos. One były też pięknie urządzone. Był deptak, na którym się promenowało, były restauracje, no bo to była znów ta sezonowa miejscowość, która zarabiała. Ale były orkiestry jazzowe, przyjeżdżali wybitni artyści, m.in. Szczepcio i Tońcio. Śpiewać, ja nie wiem, czy śpiewali tego roku. Tego roku na pewno bawili w Zaleszczykach, choć krótko, Ferdynand Jaroszy z Zofią Terné i Jurandot z Grodzieńską. To znajduję w książce Stefanii Grodzieńskiej.

MAGDALENA MISZEWSKA: O Zaleszczykach pisały też Agnieszka Rybak i Anna Smółka w książce "Wieża Eiffła nad Piną" i rozmawialiśmy również o tej miejscowości w odcinku "Kresowe marzenia II RP", więc też zachęcam do sięgania do naszego archiwum. Trochę już wspomnieliśmy o bardzo istotnej sprawie takiej, że w 1939 roku i w ogóle w drugiej połowie lat 30. na wakacje jeździli nie tylko ci najbogatsi i nie tylko artyści, i nie tylko pisarze, ale ta oferta turystyczna była dostosowana do różnych portfeli. Można było jechać lukstorpędą, można było jechać tańszymi pociągami. Można było wybierać mniej popularne miejsca i mniej znane pensjonaty.

ANNA LISIECKA: Działały kasy zdrowia i budowano sanatoria. Oczywiście był tłok, była walka o miejsce, ale i dzisiaj jest walka o miejsce w publicznej służbie zdrowia. I nie chcę tego dwudziestolecia porównywać do dzisiaj, bo to jednak była Polska, która wyłoniła się z niebytu po ponad 120 latach, ale w ramach tego rynku kapitalistycznego, rynku prywatnego, pojawiły się koncepcje wczasów zryczałtowanych. Czyli powstały biura podróży, które poszukiwały miejsc, sprawdzały, jakie są warunki w pokojach gościnnych, w małych pensjonatach, w dworach. Nie było wtedy internetu, ale klienci wyrażali swoje opinie, czyli jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, lajkowali lub hejtowali, co powodowało, że właściciele pokoi gościnnych i sanatoriów musieli się starać. Zofia Nałkowska np. pisze, że ciemno, smutno w jej pokoju, a w tezolku nie działa woda. [śmiech] Nie wiem, czy podzieliła się tą opinią. Prawdopodobnie też tej oferty nie brała z oferty biura podróży, akurat Dom "Maria" poleciła jej Maria Dąbrowska, a wcześniej bywali tam inni pisarze i Berent, i Lenartowicz. No ale to jest właśnie bardzo ważne, że różni ludzie mogą wybrać ofertę dla siebie. Bo trzeba powiedzieć, że dwudziestolecie to jest rozwój klasy urzędniczej. Oczywiście jest rozwarstwienie płacowe, bo o ile pułkownik wysokiego rzędu, powiedzmy, zarabia wraz, myślę, ze wszystkimi dodatkami te 2000 zł, no to urzędniczka banku, córka Irzykowskiego idzie do pracy w banku, skończyła studia w 1939 roku i dostaje pensję 250 zł. Urzędnik z większym stażem może zarabiać 400 zł. Budujący port w Gdyni robotnicy zarabiali 250 zł. Pensje są zróżnicowane i możliwości portfela też. Pojawiają się tzw. kempingi wagonowe.

MAGDALENA MISZEWSKA: My tak sobie rozmawiamy spokojnie o wakacjach i wydaje się, że tak samo spokojnie o wakacjach rozmawiali ci, którzy wybierali się na nie w 1939 roku. I przechodzimy do sprawy, która uderza niemalże z każdej karty tej książki, bo z naszej perspektywy łatwo jest się teraz zastanawiać, jak to możliwe, że ten lipiec i sierpień były takie spokojne, że ludzie bawili się na wakacjach najlepiej od wielu lat, pogoda dopisywała, nastroje były bardzo dobre, mało kto myślał, że wojna wybuchnie naprawdę.

ANNA LISIECKA: Zawarliśmy wspaniałe sojusze, tak nam się wydawało, że wspaniałe sojusze. Wspaniałe sojusze, jednak Francja znakomicie uzbrojona, Anglia no światowe mocarstwo i Francja też. Taka była oficjalna narracja. No też trzeba pamiętać, oczywiście, że prasa była cenzurowana, że za krytykę rządu Stanisław Mackiewicz przesiedział się w Berezie krótko, bo jednak aresztowaniu jego towarzyszyły protesty dziennikarzy, ale jednak. Że ABC ukazywało się, Dziennik Narodowo-Demokratyczny z białymi kartkami. Więc krytyka kiepsko się przeciskała. Silni, zwarci i gotowi. I to jest ważne, to to, że dyplomaci, że ludzie, którzy byli zbliżeni do tego najbliższego źródła, czyli do tych czterech najważniejszych głów w państwie, Mościcki, Sławoj Składkowski, Śmigły-Rydz i Józef Beck również wierzyli w ten stan rzeczy, że mamy świetnych sojuszników, że wojna, jeśli będzie o Gdańsk, to krótkotrwała, bo my w obronie Gdańska, gdyby nastąpił zamach stanu w Gdańsku, gotowi jesteśmy walczyć, no to taką decyzję podjęły te cztery osoby najważniejsze w kraju, jeszcze w dwudziestych dniach marca. W bardzo optymistycznym świetle był stan armii, propaganda polskiej armii przedstawiana na łamach gazet codziennych i tygodników. Nawet w tym Tygodniku Turystycznym są zdjęcia kluczy samolotów na niebie, zdjęcie armatek przeciwlotniczych. Przecież bardzo racjonalnie myślący Zygmunt Hertz, którego zmobilizowano w czasie tej mobilizacji kartkowej, która odbyła się 24 sierpnia, po podpisaniu układu Ribbentrop-Mołotow dwudziestego trzeciego, dwudziestego czwartego odbywa się mobilizacja kartkowa, no bo jednak nie wiadomo. Kartkowa, czyli za depeşami, tak? Rezerwista Zygmunt Hertz spędza ze swoją piękną młodą żoną wakacje w Jastarni i stamtąd zostaje wezwany do Łodzi. Jadą samochodem, tłum na drogach, bo wielu takich jest. Wielu też wyciągano z łóżek w Domku Prezydenckim, w którym spędzała sierpień Maria Dąbrowska. Zygmunt Hertz zmobilizowany zostanie do Modlina, do Twierdzy w Modlinie i stamtąd napisze do Zofii: "Zosiu, nie martw się, za trzy tygodnie wrócę". Oficerowie zawodowi szyli sobie galowe mundury na paradę w Berlinie. Oczywiście ojcowie rodzin przewozili w bardziej bezpieczne niż Warszawa miejsca swoje rodziny, bo wojskowi jednak bardziej są zorientowani, że ta wojna może się przesunąć i naloty mogą się przesunąć. Więc ojciec obecnej pani profesor Marii Boguckiej, która latem 1939 roku miała 10 lat, ojciec był zawodowym oficerem i przeniósł w sierpniu rodzinę do Grodna, które wydawało mu się najbezpieczniejszym miejscem na ziemi. Ludzie jechali do Lwowa, część jechała w kierunku południowo-wschodnim no i odtąd już most w Zaleszczykach będzie mostem legendarnym. Przekraczano te granice w Śniatyniu, w Zaleszczykach i w Kutach. Kto, ile wiedział, kto, jakie miał przeczucie. Czy Witkacy przeczuwał wojnę, bo był obserwatorem... Wiadomo, że odkąd Niemcy zaczęły się zbroić, to już Józef Piłsudski twierdził, że będzie ogólnoeuropejski konflikt. Chodzi tylko o to, żeby Polska do wojny weszła na końcu. No niestety weszła na początku. Czy Witkacy mógł przeczuwać, że Ribbentrop podpisze tajną klauzulę dotyczącą wejścia również armii sowieckiej? Czy wtedy wiozłby na wschód swoją ukochaną Czesławę Oknińską? Nie wiem. Dzisiaj wiemy, że Beck wiedział o tych tajnych klauzulach już wieczorem 24 sierpnia. Czyli wiedział, że Ribbentrop podpisał układ o wejściu Sowietów do wojny. No wtedy już mógł tylko powierzyć Polskę i siebie opiece boskiej. Na pewno wszyscy byli zaskoczeni, jak bardzo szybko cofamy się przed frontem niemieckim. W rozdziale "Jesień" obserwuje rozpad Polski, obserwowany z punktu widzenia dworu na Nowogrodzcyźnie, właśnie Jerzy Kiersnowski, jego rodzina, słuchają radia. No tam na kresach wojna rozpoczęła się dwa i pół tygodnia później, ale jakże zaskakująco tym wejściem Sowietów. Stanisław Vincenz zanotował pod datą 17 września: "Syrojedy weszli".

MAGDALENA MISZEWSKA: **I te kilka stron poświęconych właśnie jesieni, to jest niesamowity kontrast dla całej reszty książki. Tutaj ten chaos, kiedy już trzeba się ratować, kontrastuje z Polską, która funkcjonowała jako sanatorium przez całe wakacje. Takie słowa też padają w książce.**

ANNA LISIECKA: Wypowiedział je w uszy Jana Szembeka, i znalazłam te słowa w "Diariuszach" Jana Szembeka, ambasador Polski w Waszyngtonie Jerzy Potocki: "Cały świat żyje zbrojeniami, trwa propaganda zbrojeniowa, w Paryżu kopią schrony. A Polska to sanatorium". Ale również dodaje: "Znaleźli punkt zapalny: Gdańsk i kraj, który chce się bić: Polskę".

MAGDALENA MISZEWSKA: **I o tym sanatorium, o tych wakacjach, o tym lecie jest książka "Wakacje 1939" Anny Lisieckiej, dziennikarki Polskiego Radia. Dziękuję bardzo.**

ANNA LISIECKA: Dziękuję.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.